

KWARTALNIK

PRENUMERATA WYNOSI:
Rocznie (z przesyłką) 1.50 zł.

KONTO CZEKOWE
P. K. O. Nr. 409.020

POJEDYNCZY NUMER:
35 GR.

Adres Redakcji i Administracji: „GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH".
Kraków, ulica Mikołajska L. 30. Telefon Nr. 132-39.

KWIECIEŃ — CZERWIEC 1931.

KALENDARZYK PANIEŃSKI:

Na Kwiecień	Na Maj	Na Czerwiec:
1 Św. Teodory, m.	3 NMP., Król. Kor. P.	2 Św. Marji od Jez.
2 „ Teodozji, m.	7 Św. Flawji, męcz.	7 Najsłod Serca Jez.
5 „ Ireny, p.	15 „ Córek św. Zofji	9 Św. Pelagji, m.
15 „ Lidwiny, p.	19 „ Pudencyanny, p.	10 „ Małgorzaty
16 „ Julji p.	20 „ Plautyli, p.	11 „ Antoniego
27 „ Zyty, Patr. Sług	22 „ Heleny i Ryty p.	16 „ Justyny, męcz.
28 „ Anastazji i Wal.	29 „ Magdaleny de P.	17 „ Hermany, p.
30 „ Katarzyny Sen. p.	31 „ Anieli i Petroneli	19 „ Juljany Falk.
		21 „ Alojzego
		25 „ Lucyny p.

ŚW. KATARZYNA SJENEŃSKA

(1347—1380)

Cudem łaski była Katarzyna Beniucasa, najmłodsze i dwudziestopiąte dziecko farbiarza z Sjeny we Włoszech. Urodziła się w uroczystość Zwiastowania Matki Boskiej w roku 1347. Od wczesnej młodości odznaczała się niezwykłem nabożeństwem do Najśw. Panny, szczerą pobożnością i zadziwiającą roztropnością. Lubiała samotność, jadała skąpo a modliła się wiele, oddając się w skrytości uczynkom pokutnym.



W szóstym roku życia po raz pierwszy miała widzenie Pana Jezusa, który siedząc na tronie w otoczeniu śś. Apostołów, Piotra, Pawła i Jana, jej pobłogosławił. Głos Boskiego Mistrza odezwał się w jej duszy, powołując ją do życia doskonałego. Katarzyna obrała sobie Jezusa za oblubieńca i w siódmym roku życia złożyła w ręce Najśw. Marji Panny ślub dozgonnego dziewictwa. Gby doszła do wieku 12 lat, zachwycała wszystkich swą cudną urodą. Matka, spodziewając się dla niej znakomitej partji, nalegała na nią, by stroiła się staranniej i uwydatniała bardziej wdzięki ciała. Chwilowo Katarzyna lubiała się w strojach, ale wnet zwyciężyła łaska. Jak słonecznik do słońca, stale zwracała się jej dusza do Boga, któremu się przez ślub dziewictwa poświęciła. Chcąc stanowczo wyrzec się światowości, obcięła swe prześliczne włosy. Oburzyło to matkę, która codziennie odtąd czyniła jej przykre wyrzuty i za karę skazała ją na pracę najniższą w kuchni. Zacna córeczka zachowała niebiańską cierpliwość i pomimo złego obchodzenia się z sobą pozostała swej matce we wszystkiem

posłuszną. Usiłowała żyć w jak nawiększem skupieniu i zadawała sobie ostre pokuty. Trapiły ją pomimo to gwałtowne pokusy złego ducha, który przedstawiał jej wstrętne obrazy. Pewnego razuukazałjej Pan Jezus piękność nawróconej duszy, pobudzając ją do gorliwości nad nawróceniem grzeszników. Od tej chwili ogień żarliwości dla zbawienia dusz i dla spraw Kościoła pochłaniał jej całe jestestwo. Pod wpływem oświeceń Bożych niewykształcona dziewczyna stała się cudem mądrości. Zajaśniała głęboką wiedzą w rzeczach Bożych, podniosłą wyobraźnią, płomiennym zapałem i niezwyciężoną siłą wymowy, okraszonej często najwznioślejszą poezją. Udało się jej nawracać do Boga licznych grzeszników, tak że sława tych cudów łaski, dokonanych przez jej modlitwę i natchnione słowa, szerzyła się po całym kraju. Prosta dziewczyna, córka farbiarza, żyjąca w domu rodziców w habicie tercjarki św. Dominika, miała wywrzeć głęboki wpływ na historję swego wieku i Kościoła.



WIOSNA

Już białe obłoki po niebie pełzają,
A słońce silniej przygrzewa,
Drzewa pod jego promieńmi pękają,
Ziemia się w zieleń odziewa.

Już bocian powrócił w rodzinne swe strony
I koła zatacza w błękicie,
A szary skowronek nigdy nie strudzony
Świergoce i buja w zenicie.

Jaskółka skrzydełka swe kąpie w jeziorze,
Na fletni gra młode pacholę,
Jej tony o cichym, pogodnym wieczorze
Zefiry roznoszą po siole.

A człowiek, co patrzy na cuda w naturze,
Cierpienia niepomny już swego,
I duchem ulata do Pana tam w górze,
Śląc dzięki za wiosnę do Niego.

F. S.

BĄDŹCIE POZDROWIONE!

Pan Jezus zmartwychwstały spełnia rolę pocieszyciela. Im kogo więcej zasmuciła Męka Jego, im kto okazał się mu wierniejszym w piciu Jego kielicha goryczy, tem większą okazuje mu wdzięczność, tem większą napełnia serce jego pociechą. Nie wątpi Kościół Boży, że ukazał się pierwszej Matce Swej nad wszelki wyraz zbolałej, ale uderza, że po niej dał dobitny wyraz uznania *pobożnym niewiastom*. Nie poprzestały one na tem, że szły za skazanym na śmierć i opłakiwały Go, że stały pod krzyżem wraz z Matką Boleściwą, że nie szczędziły pieniędzy na wonne olejki dla martwego Ciała Jego, ale zerwały się wczesnym rankiem i pospieszyły do grobu, by skończyć w niedzielę to, w czem im przeszkodził spoczynek sobotni.

Do grobu Jezusowego wiedzie je *miłość ofiarna*. Spieszą „zaledwie świtać zaczynało", niosą wonności, by namaścić Ciało Pana, wydaje się im bowiem, że zamało ich użyto w pośpiechu piątkowym. Nie zrażają się przewidzianą trudnością: *„Kto nam odwali kamień od otworu grobowego"?* Miłość im szepce: „Jakoś Bóg zaradzi, znajdziemy kogo do pomocy". Zapominają nawet o nałożonych pieczęciach. I rzeczywiście Bóg ma pieczę o nie. Spostrzegają kamień odwalony, nie znajdują Ciała Pańskiego, a dwaj aniołowie tłumaczą im tajemnicę: *„Nie bójcie się! Wiemy, że szukacie Jezusa Nazarańskiego, Ukrzyżowanego. Niema Go tu, wstał z martwych, jak zapowiedział"*. Co więcej; aniołowie czynią je zwiastunkami dobrej nowiny do samych Apostołów Pańskich: *„Idźcie prędko, powiedzcie uczniom i Piotrowi, że zmartwychwstał"*.

Strach je zdejmuje i osłupienie. Uciekają od grobu ku miastu, a oto sam Jezus zastępuje im drogę i mówi: *„Bądźcie pozdrowione!"* Postać Zbawiciela zmartwychwstałego musiała być tak pociągającą, głos Jego tak słodkim, dobroć Jego tak wielką, że *„zbliżyły się, objęły nogi Jego i hołd Mu złożyły"*. Któż wypowie ich szczęście? Ta jedna chwila wynagrodziła im sowicie wszystkie łzy, trudy i ofiary. Stokroć szczęśliwa dusza, do której odzywa się Jezus: Bądź pozdrowiona! Nie bój się! Jezusa szukasz Nazareńskiego, Ukrzyżowanego? W takim razie nie masz się co obawiać, Dla ciebie tylko radość zgotowana".

Choćby ta dusza była niegdyś grzeszną, jeśli się nawróciła szczerze w spowiedzi wielkanocnej, nie odtrąci jej zmartwychwstały Pan. Okaże, że już wszystko dobrze, że wszystkie rachunki wyrównane. Przydarzyło się to *Marji Magdalenie*. I ona szła za P. Jezusem drogą krzyżową, i ona

była na Jego pogrzebie, i ona zjawiła się w gronie świętych niewiast u Jego grobu w niedzielny poranek, ale ponieważ *„wiele umiłowała“*, pobiegła szybko sama do miasta, uwiadomić Apostołów o tem, co zaszło, ale zaraz wróciła i pozostała już przy grobie, płacząc, że *„wzięto Pana, |a nie wie gdzie go złożono“*. Niewiele obchodzą ją aniołowie, pytający: *„Niewiasto, czemu płaczesz?„* Odpowie im: *„Jak to, nie wiecie czemu, wszak zabrano Pana mego“*. I natychmiast odwróci się w stronę ogrodu i szukać będzie Jezusa. Spostrzega ogrodnika i zaraz go prosi: *„Panie, jeśliś go wziął, powiedz mi, gdzieś go położył, a ja go zabiorę“*. Co za miłość, która pragnie mieć choćby zwłoki umiłowanego! Nie opiera się jej nawet Serce Jezusowe. Ukrywający się pod postacią ogrodnika Pan woła: *„Marjo“*. W tej chwili poznaje Go Magdalena. Jakby echo odpowiada: *„Rabboni, Mistrzu mój“*, rzuca się do świętych stóp Jego i nie chce się od nich oderwać, tak że Boski Zbawiciel musi ją prosić: „Już dosyć, puść mię, bo nie nadszedł jeszcze czas nierozerwalnego zjednoczenia. Będzie na nie miejsce dopiero w niebie”. Któżby wątpił, że P. Jezus wszystko przebaczył dawnej jawnogrzesznicy, skoro daje jej takie dowody swej przyjaźni?

Słusznie chlubią się niewiasty, że ich przedstawicielki wytrwały przy Panu w czasie Jego Męki, że pierwsze zostały zaszczycone Jego zjawami po zmartwychwstaniu. Rozważając te zdarzenia, zachęcają się do wielkiej miłości Pana, do wytrwałości w Jego świętej służbie. Wprawdzie ta służba Jezusowa jest dla nich nieraz twardem „jarzmem“ i ciężkiem „brzemieniem“, jeśli biorą rzeczy czysto po ludzku, zbytnio po światowemu. Atoli jeżeli pojmują tę służbę po Bożemu, jarzmo to staje się im „słodkiem“, a ciężar „lekkim“.

Dziewczęta polskie! Kiedy patrzę jak wczesnym rankiem, — by nie zaniedbać swych obowiązków, — zrywacie się i spieszycie do kościoła, zdaje mi się, że sam P. Jezus zabiega wam drogę i mówi: *„Bądźcie pozdrowione”*. Gdy same biedne, nie zapominacie o uboższych od was, gdy groszem z waszych oszczędności ozdabiacie ołtarze Pańskie, utrzymujecie przyszłych księży w szkole, sprawiacie przyjemność bliźnim waszym, zdaje mi się, że sam P. Jezus schyla się ku wam i szepce do ucha: *„Nie bójcie się. Ja wam tego nie zapomnę“*. Gdy nie dbacie o światowe przyjemności, gdy we wszystkiem szukacie przedewszystkiem Jezusa i ze względu na Niego odrzucacie wszelkie pokusy, a podejmujecie się wszelkich trudów życiowych, Jezus sam woła na was po imieniu, napełnia duszę waszą niebiańską radością, daje wam pokój, jakiego świat dać nie może.

Tej radości niebiańskiej, tego Bożego pokoju po dobrej spowiedzi i Komunji świętej wiekanocnej życzy wam wraz z „*Wesołem Alleluja*“ sam Pan Jezus zmartwychwstały, odzywając się i do Was: „*Nie bójcie się! Pokój wam! Bądźcie pozdrowione!*“ *F. K.*

Marja Czeska-Mączyńska

WIELKANOC

Niesie się głos dzwonów,
w bezkreśną dal,
Boga, twego Twórcę,
człowieku, chwal.

Oto zmartwychpowstał
ach a z Nim wraz,
z pęt śmierci się zrywa
wszystko w krąg nas.

Rozbudziły dzwony,
uśpiony bór,
rozbudziły pola
i ptasząt chór.

Rozbudziły łąki
i kwiatów cud
na wiosnę, na życie,
na twórczy trud.

Niesie się głos dzwonów
w bezkreśną dal.
Boga, Twego Twórcę.
człowieku, chwal.



Złote myśli

Msza św. nie spóźni,
Cudze nie zmożni,
Jałmużna nie zuboży,
Post nie umorzy.

Tak do Polski jak do Pana,
Iść się musi drogą jedną,
Tą, co nigdy nieskalana.



MARJA CZESKA-MĄCZYŃSKA

JAK SIĘ JAŚ Z WÓDKĄ POZNAŁ...

Ewa! Jasiek buczy, mokro ma może...

— A niech buczy. — Odmruknęła półsennie, usiłując pierzyną nakryć głowę i usnąć na nowo, zmęczona była całodzienną pracą w polu i nie chciało się jej wstać.

— Zakołysałabyś go.

— A ty, to nie możesz, dzisz co za hrabia!

— Dziecko przecie do baby należy.

— Myślał, myślał aż wymyślił! Takie moje, jak i twoje.

— E, już się ta więcej na ciebie w dało, bo jak gębe rozedrze, to jej zamknąć ani rusz nie może.

— Nie gadaj po próżnicy, bo go do reszty ozbudzisz.

Zamilknęli oboje, ale słaby głosik, podobny żałośliwemu miauczeniu kocięcia urastał w siłę, świdrował w uszach, zasnąć nie dawał. Mokro miał, szmata podłożona stygła i przykrem wrażeniem zimna łaskotała delikatny naskórek tyłeczka. Płakał z początku cicho, potem coraz głośniej, coraz rozpaczliwiej, w końcu już nie wiedział nawet dlaczego się drze, upajał się siłą własnego głosu, maluśka twarzyczka stała się czerwono-sina, zaśliniona buzia z trudem łapała dech, drobne piąstki zaciskały się, kurczyły nogi, cały organizm pracował nad wyrzuceniem jaknajdonioślejszego krzyku z wątłej, chudej piersi.

W końcu Ewa musiała wstać, nic bowiem nie pomogło, że schowała głowę pod pierzynę, głosik wdzierał się i tam, gorzej, że mu nagle zawtórował płacz trzechletniej Marcysi a izbę napełniło nawoływanie.

— Mama! Mama! Jasiek tak buczy, czyście ogłuchli do cna? Mama! Mama.

— A bodaj że was matlaki zatracone, w dzień się człowiek napracuje, w nocy nie dośpi, to ci życie.

Przylepiła Marcysi kilka szturchańców:

— Spij, czego się drzesz!

Wzięła Jaśka z kołyski wierzbowej i zaczęła go tulić w ramionach i huśtać miarowym, monotonnym ruchem:

— Si... si! Si... si... a, a, a,...

Objęło go ciepło słodkie macierzyńskich ramion, kojący ruch usiłował zmusić do snu, wyrzucona szmata już nie ziębiła, wrzask przeszedł w ciche mamrotanie, powieki się zamknęły.

Zasnął...

Leciuchno kobieta usiłowała go położyć z powrotem do kołyski, ale rozbudził się zaraz i rozdarł z powrotem.

— Wzięłabyś go ku sobie. — Proponował mąż.

— Boję się, twardo spię, mogłabym przydusić.

— Dyć nam spać nie da bez całą noc.

Podniósł się z łóżka, zaskrzypiało pod jego zwalistem, silnem ciałem, patrzył chwilę bezradnie na te drobine dokuczliwą, po głowie się poskrobał i w kąt izby poszedł, pogmerał chwilę w kieszeni marynarki, wydobył flaszkę, potrząsnął, jest ta coś jeszcze, w sam raz tyle, żeby Jaśka uspokoić, do baby podszedł i węzełek z dzieckiem jej odebrał.

— Pokaż no, jak ja się do niego wezmę, to zaraz buczeć przestanie, mam ja swój sposób lepszy od twojego husiania.

Silnemi zębami korek wyciągnął i flaszkę do małej, rozwrzeszczanej buzi przechylił:

— Naści pij, dobre, słodkie mliczko od wściekłej krowy. Gębe skrzywi, ale ci potem cymes, mówię ci.

Rzuciła się ku niemu Ewa:

— We łbie ci się pokręciło, dziecku wódkę dawać! Mało że sam pijesz, to jeszcze dziecko ucz od maleńkości. Na idjotę go chcesz wychować, na zbrodniarza, na matołka, na popychadło. Własne dziecko będziesz truł.

Usiłowała mu wyrwać zawiniątko z dzieckiem, ale ją odtrącił z taką siłą, że się na łóżko zatoczyła, Jaśkowi krzyk zamarł na otwartych usteczkach, palący płyn chlusnął w gardziołko, zakrztusił się, zakaszlał, oczka mu zbielały, zdziwione się stały jakieś i pytające.

Przełknął raz, drugi, uśmiechnął się i usnął.

Michał patrzył chwilę, jak usteczka poruszały się jeszcze smakując przez sen i zaśmiał się.

— Zaraz poznać chłopa, dobry ma spust a obaczysz, jak spać będzie do rana, jak suseł.

— Własne dziecko mordujesz! — Oburzyła się.

— I i i...

— Mało to ksiądz proboszcz gada, pani dziedziczka i nauczycielka.

— Każdemu wierz!

— Do szkół chodzili tylochna roków, toć się przecie czegoś nauczyć musieli i więcej wiedzą od nas.

— Kużdy ma swój rozum dla niego najlepszy.

— Ty jeno w to wierz. Zbrodniarz jesteś i tylo.

— Spijże już. Dziecko się ustało drżyć to znowu baba zaczyna a rano do roboty trza wstać. — I dorzucił głaskając ją szeroką dłonią po pulchnym ramieniu: — Nie zaszkodzi mu, obaczysz, wódka chłopu nigdy nie szkodzi.

Taka była pierwsza znajomość Jaśka z wódką. Spał rzeczywiście do rana, nie czuł nawet, że szmata pod nim kilka razy nabierała ciepła i stawała się przykro zimna.

Ale od tego dnia, nieraz gdy Ewa wieczorem krowine doiła podkradał się Michał do kołyski, rozglądał się na prawo i lewo i flaszkę niemowlęciu do małych usteczek przytykał. Jasiek już się nie krzywił, wyciągał łapiny, śmiał się, słowem wódka smakowała mu nie gorzej, niżeli ojcu. I tylko po jakimś czasie Ewa zauważyła, że Jasinek zamiast róść, chudnie, rączyny zrobiły się jak patyki, oczy pod czaszkę wpadły spiące i osowiałe, nie cieszył się już, nie krzyczał nawet, leżał obojętny.

— Jezusie! Jasinek taki jakiś dziwny..

Płakała Ewa. Michał odczuł wtedy jakiś głęboki wstyd i żal... czyżby to jednak ta wódka...

Czyżby naprawdę powoli własne dziecko zabijał, by sobie noce spokojne zapewnić...

Uciekał z domu, by na to mizeractwo w kołysce dyszące coraz słabiej nie patrzeć.

Sąsiady się schodziły, kiwały współczująco głowami, radziły co ta mogły, ale zazwyczaj kończyły westchnieniem:

— Nie uchowa się wam, Michałowo, nie uchowa. Łebski był chłopak, ale go cosi zaczarowało, w oczach ginie.

I byłby może i zginął, gdyby w tym czasie nie była się do Michałów sprowadziła Jagnieszka Pitlówna, ciotka Ewy; sługiwała po wielkich domach, do dzieci najpierw, potem do kuchni, ale gdy starość przyszła, przywlokła się do rodzinnej wsi, cosi ta miała grosza uciułanego, w mieście by to było nie wiele, na wsi było skarbem nieocenionym.

Mógł Michał krowę dokupić, kawał łąki wydzierżawić i chatę na nowo pokryć a Jagnieszka, to nie wiele jadła, ot, jak ten ptak. Wyręka z niej zato była, dopatrzyła jedzenia, przypilnowała dzieci, czasem na wesela szła gotować a jak wracała do domu, to jakgdyby święta z nią wchodziły do chałupy, kołaczy naniosła dla dzieci, z tydzień miały używanie. Zaraz też pierwszego dnia swego pobytu na wsi, wzięła Jasieczka do siebie, mało po nocach sypiała, miło jej było, że ma przy sobie jakieś żywe stworzenie, zawsze lubiła dzieci, nieraz, w młodych latach ze wzruszeniem myślała, że i ona mogłaby swoje mieć a teraz tę całą niezaspokojoną czułość serca, wylewała na Jaśka. Wydłubała z węzełka pieniądze i do lekarza go zaniosła, do miasta.

Spojrzał na nią podejrzliwie:

— Coście mu ta dawały na spanie?

— To nie moje, ulitowałam się, bo chore, niech wielmożny pan pomogą.

— Cudów nie robię.

— Ale przecie... może...

Wzruszyły go wielkie łzy, co stały w jej jasnych oczach.

— Kąpać go co dnia, mało w izbie, wciąż na powietrzu, w nocy nawet okno zostawiać otwarte, mleko, miód, dużo, dużo mleka, a gdy wyzdrowieje Bogu podziękujcie nie mnie, bo ja żadnej rady niemam. Zamęczyliście biedactwo...

Więc poddawała mu mleka, bułek, nosiła, chołubiła, pilnowała, aż powoli, powoli zaczynały obojętne oczy budzić się do życia a chudy szkielecik nabierać ciałka. Po kilku miesiącach ze schorowanego chudeusza zrobił się chłopak wątły jeszcze, ale zdrowy silny, organizm i staranna, pełna poświęcenia pielęgnacja przezwyciężyły jad zaszczepiony nieopatrzną ręką własnego ojca.

Plątał się już po chałupie, trzymając się Jagniesinej spodnicy, bił z Marcysią, bo czupurny był strasznie i nieustępliwy.

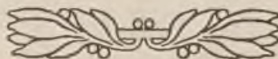


MODLITWA MAJOWA

Z pieśnią skowronków lecą w niebiosy
Majowych pieśni i modlitw głosy —
O Maryo! niech mi Twa łaska raczy
Razem otworzyć błękitów stropy:
Ziemia skowronków, ziemia oraczy
Z prośbą się ścieli pod Twoje stopy:
Niech jak szeroka i jako długa
Zaszumi chlebnym kłosem w ślad pługa,
Błogosław rosę i słońca blaski,
O Matko łaski!

Królowo nieba! Ty, której znana
Gorycz tułacza na obcej ziemi,
Coś w pył przydrożny szła po kolana,
Pojąc Dzieciątko łzami własnemi —
Ty, coś dźwigała przeczucie Męki —
Wobec spełnionej, czuła jak boli:
Policz łzy ciche i głośne jęki
Krwawych dróg naszych... tułaczej doli,
I pociesz, echem lepszej już wieści,
Matko boleści!

Nie wybujało nam owo kwiecie,
Cośmy przed wiekiem zasiali w maju:
O Częstochowska! wspomnij Ty przecie,
Żeś jest Królową smutnego kraju,
I niech przyczyna Twoja gorąca
Wskrzesi nam posiew tego miesiąca:
Niech wśród ucisków, wszystkie Twe syny
Co chociaż grzesznie nieraz i wielce
Trwały przy Tobie, przy Rodzicielce —
Braćmi się od tej czują godziny!
Niechaj przepadną te złe kąkole,
Co nam chcą głuszyć majowe pole:
Spraw niech się ockniem zgodni i prości,
Matko miłości!



X. Prałat Br. Obuchowicz.

POCIECHA W NASZYCH STRAPIENIACH

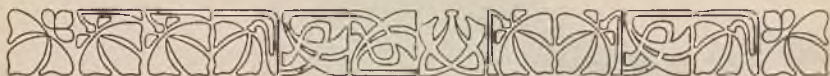
Ciężkie koleje przechodził nasz naród. Rozbiory kraju, stuletnia niewola, okrutne, przeładowane więzienia, zsyłka na Sybir, katowanie dzieci za pacierz polski, to wszystko było drogą krzyżową, po której kroczyła Polska aż do zmartwychwstania swego. I gdzie szukaliśmy wtedy pociechy? — Krzyż Chrystusowy był naszem pokrzepieniem. — To też niema na świecie narodu, któryby podobnie jak my umiłował rozważanie Męki Pańskiej. — Niemal co kilkadziesiąt kroków możemy spotkać przy naszych drogach krzyże i Męki Pańskie. - Zawsze też odprawiano u nas nabożeństwo Drogi Krzyżowej. — Każda pielgrzymka po przyjściu na Jasną Górę odprawia Drogę Krzyżową, by użalić się i wypłakać na swoją niedolę.

W Polsce też tylko odprawia się rzewne Nabożeństwo zwane „Gorzkiemi Żalami“. Było ono zawsze największą pociechą naszych ojców i matek i największem pokrzepieniem we wszystkich smutkach, było osłodą naszych cierpień, dawało siłę i moc do znoszenia krzyżów. Dziś choć mamy naszą Ojczyznę wolną i niepodległą, nie brak nam utrapień i nigdy nam ich nie braknie, bo ziemia była i zawsze będzie krainą cierpień. — Dokucza nam bieda, przeżywamy niesłychany kryzys, tysiące ludzi chodzi bez pracy, bez kawałka chleba, słychać zewsząd narzekania. — Ale nie rozpaczajmy! — Nie traćmy nadziei.

Jeden z naszych pieśniarzy X. Antoniewicz pięknie o tem mówi:

W krzyżu cierpienie,
W krzyżu zbawienie,
W krzyżu miłości nauka,
Kto krzyż odgadnie
ten nie upadnie, ten nic nie pragnie
ni szuka. —
W krzyżu ochłoda, w krzyżu osłoda,
Dla duszy smutkiem zmęczonej —
Gdy grom się zbliża, pośpiesz do krzyża
on ciebie wesprze, ocali" —

Polska przetrwała większe biedy i nieszczęścia, nie zginie i teraz. Krzyż Chrystusowy zasłoni nas od bolszewickiej zarazy. -- Krzyż Chrystusowy da nam zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi — Krzyż Chrystusowy oddali od nas wszystkie nieszczęścia i biedy. — W tym znaku nasze zwycięstwo!



NA ŚWIĘTO ZESŁANIA DUCHA ŚW.

(Słówko o Duchu św.).

W dniu dziesiątym po Swem chwalebnem Wniebowstąpieniu zesłał Chrystus Ducha św. na Apostołów. Dzień Zesłania Ducha św. na Apostołów jest największym dniem w Kościele Katolickim. Cała bowiem nauka nieskalanie głoszona w Kościele; cała świętość Kościoła; jego moc; nieustraszoność w męczeństwie, trwanie Kościoła aż po dzisiejsze czasy to wszystko zasługa Ducha św. w Kościele żyjącego.

Duch św. w sobie jest Trzecią Osobą Boską, co od Boga Ojca i Syna razem pochodzi i jest równym we wszystkiem dwom pierwszym osobom. Ma tę samą naturę, co Ojciec i Syn Boży. To samo Bóstwo, jest Bogiem prawdziwym.

Na apostołów Duch św. zstąpił w Zielone Świątki, a kiedy na nas i do nas wstępuje?

Kiedy my dziś obchodzimy, że tak powiem Zielone Świątki? Dniem wstąpienia Ducha św. w nasze serca jest dzień Chrztu św.

Jakież to bowiem słowa wyrzekł kapłan, kiedy nam udzielał Chrztu św?

»Wynijdź, duchu zły, a daj miejsce Duchowi św«. I stał się cud nad cudami, bo dusza nasza po tych słowach stała się pomieszkaniem samego Ducha św. Przez mieszkanie Ducha św. w nas staliśmy się żywym Kościołem, żywem tabernakulum, mieszkaniem Boga samego.

»Azali nie wiecie, pisze św. Paweł do wiernych, iżeście Kościołem Bożym, a Duch św. mieszka w was«.

»Niebem jest, mówi św. Augustyn, dusza każdego sprawiedliwego, czyli niemającego grzechu śmiertelnego na sumieniu, bo Bóg sam w niej mieszka«.

Czyż to nie powód do radości i wesela dla każdej uczciwie żyjącej dziewczyny, że żywy Bóg — Duch święty zamieszkuje w jej sercu! Choćby wszyscy królowie i monarchowie zjechali się do twego mieszkanka, nie miałbyś takiego zaszczytu i chwały, jaki posiadasz przez to, że w mieszkaniu twej duszy nieskalanej grzechem masz najdostojniejszego gościa Boga samego — Ducha św.

A cóż sprawuje Duch św. przez Swą obecność w duszach naszych? Uświęca nas, a uświęca świętością, jaką sam jako Bóg posiada. Bo cóż jest tak zwana łaska uświęcająca, jeżeli nie Duch św. stale w nas obecny. Promienie świętości i Bóstwa Ducha św. opromieniają naszą duszę i dają jej blask i piękność, przed którą sami Aniołowie czoła schylają.

Przepojona Bóstwem dusza nasza przez obecność Ducha św. otrzymuje inną naturę — naturę bożo-ludzką — ma nowe życie, nowe siły i właściwości, do życia Dzieci Bożych.

»Już nie sługami jesteście, mówi Paweł św., ale dziećmi Boga Ojca na niebie — a jeśli dziećmi, to i dziedzicami nieba«.

Niechże zatem każda sługa katolicka cieszy się, że mając Ducha św. przez łaskę uświęcającą jest dzieckiem, dzieckiem prawdziwie królewskiem, bo dzieckiem Boga Ojca na niebie.

Duch św. przez łaskę uświęcającą z nami zespolony uzdalnia nas do pracy na niebo i świętość wieczną, która nasze czysto ludzkie siły całkowicie przechodzi. Bez łaski bowiem Ducha św., jak nam mówi katechizm, człowiek nic a nic na żywot wieczny uczynić nie może. Jest trupem i suchą gałązką odnośnie do przyrzeczonego nam szczęścia.

Tak się przedstawia w krótkości działanie Ducha św. obecnego w nas.

Dlatego świętym obowiązkiem jest każdej dziewczyny polskiej, aby nigdy nie uczyniła nic takiego, czemby zmusiła Ducha św. do opuszczenia serca swego. To dzieje się tylko w jednym wypadku, mianowicie, jeśli mamy nieszczęście popełnić śmiertelny, czyli ciężki grzech. Grzech ciężki i tylko grzech ciężki jest zabójcą Boga w duszy naszej przez łaskę obecnego, grzech i tylko grzech kopie grób i sprawuje pogrzeb Bogu samemu w naszej duszy.

Jakże zatem macie, dziewczęta polskie, unikać grzechu na każdym kroku i miejscu, jeżeli w duszach swych pragniecie mieć Boga obecnego. To zabójstwo Boga przez grzech, mając na oku św. Kazimierz, wołał w chwili, gdy go do upodlenia przez grzech nieczysty namawiano; »Raczej umrę, raczej zginę, aniżeli się splamię i grzechem upodlę«.

O sługi katolickie, może wam kiedy braknie i kawałeczka chleba, może cierpienie, bóle nie jedną łezkę wam z oka wytoczą, może przyjdzie wam żyć w zapomnieniu i poniewierce u ludzi. Wtedy pocieszajcie się, żyjąc uczciwie, macie w sobie największe skarby już tu na ziemi — bo Boga i niebo przyszłe na wieki.

Ks. K. Bisztyga T. J.

SŁUŻCIE PANU Z RADOŚCIĄ

Jak mól szkodzi odzieży, a robactwo drzewu, tak smutek szkodzi duszy, gryząc ją i czyniąc niezdolną do niczego. Cóż da się zrobić z drzewa stoczonego przez robactwo? Czego dobrego można od smutnej duszy się spodziewać? Ów potwór, o którym mówi Job, że spoczywa on w cieniu ukrywając się w miejscach ciemnych i wilgotnych, czyż to nie wyborny obraz nieprzyjaciela naszej duszy, dręczącego nas smutkiem i zgryzotą?

Wśród ciemnej nocy dzikie zwierzęta opuszczają swe legowiska w gęstych i niedostępnych lasach, włócząc się wszędzie i szukając zdobyczy. Skoro tylko jednak zacznie świtać i słońce ukaże się na niebie w całym swoim blasku i piękności, aby wszystko odświeżyć i ożywić, natychmiast wracają one do swych posępnych pieczar, człowiek zaś ze świeżemi, odmłodzonemi siłami do dziennej zabiera się pracy. Jeżeli widzimy pobożną jakąś osobę wiecznie smutną i przygnębioną, to możemy być przekonani, że albo ma ona zupełnie fałszywe pojęcie o pobożności, albo też dała się złapać w sidła, zastawione na nią przez szatana.

Prawdziwie pobożne i cnotliwe osoby bywają zawsze zadowolone i wesołe. Bez radości i wesela człowiek nawet żyć nie może.

Jeżeli nie znajduję zadowolenia w służbie Bożej, to będę go szukał w uciechach tego świata. Kto zaś w zmysłowych rozkoszach szuka zadowolenia, ten prędzej czy później wpadnie w sidła występku.

Kochaj Boga a zakosztujesz trwałej i niezmiernej radości. Jarzmo Jego jest słodkie, radość i zadowolenie tylko z miłości czerpać możemy, gdyż wówczas jedynie napełnia ona serce, zaspokaja je zupełnie i czyni wszystko łatwem i lekkiem.

Bóg chce, abyśmy radośnie Mu służyli, bliźni zaś pragnie również, abyśmy te usługi, które mu oddajemy, wyświadczali ochoczo i wesoło. Tak, i ty sam nawet tego pragniesz, gdyż szukasz we wszystkiem swego zadowolenia.

Czemuż więc masz się smucić? Skąd pochodzi twój smutek? Stąd, że ani wola i upodobanie Boże, ani prawdziwe dobro bliźniego rzeczywiście nie leży Ci na sercu. Myślisz tylko o własnej swej korzyści, a w dodatku masz o niej nader fałszywe pojęcie.



PRZYGODA LEKARZA

(Ciąg dalszy).

Leoncia podobała się pewnemu młodemu człowiekowi, a i sama przyznała się z uczuciem dla niego, więc po wspólnem porozumieniu, pełen nadziei zwrócił się młodzieniec do ojca, prosząc o jej rękę. Na to ten bez żadnego zresztą powodu w najwyższem uniesieniu zawołał: że póki żyje, nigdy na to nie pozwoli — i pomimo najusilniejszych próśb i zaklęć nie chciał o niczem słyszeć. Wkońcu każde wspomnienie o tem wprowadzało go poprostu w jakiś niewytłumaczony szał. Doszło do tego, że w uniesieniu rzucił się na biedne dziecko z nożem — dopiero na krzyk jej, nadbiegli sąsiedzi i obezwładnili, jak się pokazało — szaleńca. Tak, Emil dostał pomieszania zmysłów i niebezpiecznie było zostawić go w domu. Trzeba go było oddać do szpitala na oddział furjatów — i oto tak mój kolega i przyjaciel dostał się do mojego szpitala, jako warjat.

Kiedy go córka przyszła odwiedzić, wpadł w taki szał, że trzeba ją było czemprędzej wyprowadzić. Biedne dziecko!

Matka umarła ze zgryzoty z winy ojca, a on sam dla niej tak okrutny i teraz obłąkany.

Szaleniec zresztą ani do mnie się nie odzywał — nie można go było niczem drażnić. Aż przyszło zapalenie mózgu. Wiedziałem jako lekarz, że już z tego nie wyjdzie. Cały czas był już teraz nieprzytomny i nie poznawał nikogo. Przyszła i córka, ale i jej nie poznał, — z płaczem odeszła. Zacząłem liczyć już nie dnie, ale godziny jego życia.

Aż tu dają mi znać, że oprzytomniał i koniecznie żąda, bym do niego przyszedł. Przyszedłem i istotnie zastałem go nadspodziewanie przytomnym i spokojnym.

Prosił mnie, bym przy nim usiadł. Posłuchałem. A on zaczął mi się poprostu spowiadać.

„Ja nie jestem Emilem — jakeście to myśleli, wyznaje cały drżący — i urywanym głosem opowiada całą historję. Był w Bostonie kiedy przypadkiem spotkał się z Emilem. Aż się zdumieli oni sami i drudzy, jak uderzająco byli obaj do siebie podobni. Prawie nie można było ich odróżnić. Zaprzyjaźnili się z sobą, a ponieważ on znał dobrze tamtejsze stosunki, pomagał Emilowi w robieniu interesów. Powodziło się im nadzwyczajnie. Od Emila dowiedział się najdokładniej i szczegółowo o jego stosunkach, rodzinie i wszystkiem co się jego tyczyło, — nauczył się naśladować go i sposobu mówienia i pisma — słowem stał się jego sobowtórem. Aż naraz Emil zaraził się gdzieś tyfusem i mimo całej troski, opieki i starań, zgasł na jego rękach.

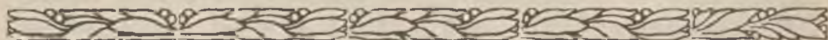
I pozostał znowu sam, bez nikogo bliższego sercu. Biedny podrzutek, puszczony z przytułku na ulicę, karany jako włóczęga, przeżył straszną dolę bezdomnego psa. Nigdy nie zaznał rodzinnego ciepła — i oto przyszła mu nieprawdopodobna myśl — a nużby zająć miejsce zmarłego w jego rodzinie?! Jest podobny do niego jak dwie krople wody, umie go naśladować, ma jego papiery i majątek — czy to sam los nie nastręcza mu sposobności? I dał się skusić — zrobił tak. Ale rozumiał, że to nie może zrobić zaraz — postanowił więc dalej dorabiać się i po jakichś latach wrócić na miejsce Emila. Dlatego to nic nie odpisywał tak długo Edwardowi, dlatego nie poznał go, bo go przecież nie znał wcale, gdy wysiadał z okrętu. Naturalnie najwięcej bał się tego, co zrobi na jego widok żona Emila — dlatego choć nie dał poznać po sobie, tak się ucieszył, kiedy się dowiedział o jej śmierci. Spadła mu z serca największa troska.

I oto znalazł się w domu. Ale tu znowu, zamiast małej dziewczynki, która miała być niby jego córką, znalazł dorosłą prześliczną dziewczynę. Zakochał się w niej. Stała się marzeniem jego duszy, byłby jej cały świat rzucił pod nogi, a za nic w świecie nie oddałby jej nikomu. Z jednej strony musiał udawać jej ojca, bo nie mógł przyznać się do oszustwa, a z drugiej szarpała nim miłość. Nic dziwnego, że wkońcu doprowadziło go to do szaleństwa. Kiedy więc ten młody człowiek chciał mu ją zabrać, wpadł w pierwszy atak szału i chciał ją raczej zabić — co po tem było, nie wie.

Teraz czuje, że życie zeń ucieka — ale czuł, że musi to komuś wyznać, co zrobił. Czuje ulgę i może już spokojnie umrzeć,

Istotnie w pół godziny zupełnie przytomny umarł. Było to trzy dni temu, dodał doktor. Pochowaliśmy go, a dziś mogę to państwu opowiedzieć, bo jemu już to nie zaszkodzi, a biedna sierota nie będzie pod wrażeniem, że była córką warjata. Widać, że nigdy zbrodnia nie przynosi szczęścia.

Oto moja najnowsza przygoda! —



ZŁOTE MYŚLI

Nie zapominaj nigdy przed zerami
Stawiać jednostek, same bowiem zera
Nawet najmniejszej nie mają wartości,
Niech twemi słowy, myślami czynami,
Rządzi intencja dobra, zacna, szczera,
By zaważyły na szali wieczności.

GROBY KRÓLEWSKIE

Zapewne niejedna z kochanych czytelniczek pragnęłaby się dowiedzieć, gdzie to znajdują się groby naszych królów polskich, którym zawdzięczamy, że z upadkiem państwa nie przestaliśmy być narodem, owszem urośliśmy duchowo. W grobie tych bohaterów, królów nabraliśmy sił do życia, krzepiliśmy się nadzieją promiennego jutra, uzbrajaliśmy się w wytrwałość. Przypomnijmy sobie dziś miejsca wiecznego spoczynku tych, którzy do zjednoczenia i wyrobienia tego narodu się przyłożyli tj królów, książąt i ich rodzin.

W Poznaniu spoczywa król Mieczysław I., Bolesław Chrobry, Kazimierz Mnich i Przemysław.

W Gnieźn e królowa Dąbrówka.

W Płocku król Władysław Herman i Bolesław Krzywousty.

W Kaliszu Mieczysław Stary.

W Kolonji (Niemcy) Ryksa.

W Sandomierzu Kościńska Adelaida, córka kr. Kazimierza Sprawiedliwego, fundatorka kościoła Dominikanów.

W Starym Sączu królowa Kinga.

„ Osjaku w Karyntji Bolesław Śmiały.

„ Dijon we Francji Książę Władysław Biały.

„ Białogrodzie na Węgrzech Ludwik król Węgierski i Polski i Ludwik Jagiellończyk.

Pod Warną w Bułgarji król Władysław Warneńczyk.

W Krakowie w Katedrze na Wawelu, w kościele: Władysław Jagiełło, Królowa Jadwiga, królowa Zofja Holnawska, Jan Olbracht, Kazimierz Jagiellończyk, Kardynał Ferdynand Jagiellończyk. W podziemiach: Zygmunt Stary, Zygmunt August, Stefan Batory, Zygmunt III., Władysław IV, Jan Kazimierz, Michał Korybut, Jan III., August II., królowa Barbara, Anna Jagiellonka, Cecylja Renata, Marja Kazimiera, Aleksander Karol I., Ferdynand Karol, synowiec Zygmunta III. Kardynał Jan Albert, Ludwika Marja Gonzaga.

W Krakowie w kościele OO. Franciszkanów Bolesław Wstydliwy, w kościele OO. Domikanów Leszek Czarny.

W Wilnie Wielki Książę Witold, król Aleksander i jego żona Helena, św. Kazimierz królewicz syn Kazimierza Jagiellończyka, Elżbieta Rakuszanka, Barbara Radziwiłłówna i serce króla Władysława IV.

W Bari we Włoszech królowa Bona.

„ Lincu w Austrji królowa Katarzyna, żona Zygmunta Augusta.

W Paryżu król Henryk Walezy.

„ Drezdnie król August III.,

„ Nancy w Lotaryngji król Stanisław Leszczyński.

W Petersburgu w podziemiach kościoła św. Katarzyny król Stanisław August Poniatowski.

W Warszawie, w katedrze św. Jana spoczywają zwłoki Książąt Mazowieckich, Bolesława IV., Stanisława i Janusza. W kościele św. Anny Księżna Mazowiecka Anna Władysławowa. W kościele św. Kazimierza na Nowem Mieście Karolina De Turenne Bonillon córka Jakóba Sobieskiego, a wnuczka króla Sobieskiego. W kościele św. Krzyża w katakumbach zwłoki Siostry Marji Kazimiery Sobieskiej, Marji d'Arquien Wielopolskiej i kilku krewnych Książąt Czartoryskich i generała ziem podolskich Księcia Adama Czartoryskiego. W kaplicy św. Teresy na Krak. Przedmieściu, w gmachu Tow. Dobroczynności jest zamurowana trumienka Królewnej Marji Teresy, jedynej córki Jana Kazimierza. Na Bielanach pod Warszawą w kościele XX. Kamedułów serce króla Michała Korybuta i matki jego Jeremjaszowej Wiśniowieckiej.

X. Prałat Br. Obuchowicz.

POCZCIWA SŁUŻĄCA

W styczniu 1894 roku pewien dziennik hiszpański pisał co następuje: W mieście Saragossie mieszka pewna służąca, która już od lat wielu pozostaje na służbie u wdowy po pewnym wysokim dygnitarzu wojskowym. Podczas ostatniego ciągnienia loterji na Boże Narodzenie dziewczyna ta wygrała pokaźną sumkę 60.000 pesetów czyli franków. Pieniądzmi temi mogła wybornie zapewnić sobie swobodne i spokojne życie, nie potrzebując jeść chleba u obcych ludzi. Cóż jednak uczyniła? Oto poszła do swojej pani, znajdującej się w nader krytycznem położeniu i wręczyła jej całą (okrągłą) sumę 60.000 pesetów z prośbą, aby stosownie do swego najgorętszego życzenia umieściła dwóch swoich synów w wyższej szkole wojskowej. Gdy zaś wdowa nie chciała z początku przyjąć, tak wspaniałomyślnej ofiary zacna służąca oświadczyła, że dla siebie samej nie pragnie niczego więcej, jak pozostać na tem samem, co dotąd stanowisku to jest służyć wiernie i gorliwie.

PRZYSŁOWIA

Zebrał i zestawił Wiktor Hortynek, nauczyciel. (Do wyrazu „Bóg").

1. Bóg nie opuści kto się Nań spuści.
2. Bóg się takim brzydzi kto się ojców wstydzi.
3. Co Bóg przeznaczy, człek nie przeinaczy.
4. Człowiek myśli a Bóg kreśli.
5. Człowiek sądzi a Bóg rządzi.
6. Dał ci Bóg dary, używajże miary.

OBRAZKI MISYJNE

VIII.

Wiosna szła przez ogrody, pola, łąki, lasy, wzgórza. Ciepłe słońce wiosenne siało serdecznie promieniami, głaskało głowy rozbawionych dzieci, dźwigało trawki z ziemi, budziło oziminę, roznosiło po domach i sercach ciepło i światło, ozłacało głowy ludu polskiego odświętnie ubranego, spieszącego gromadami z bliska i z daleka do miasteczka, do świątyni na misje święte, na tę wiosnę serc, na zmartwychwstanie grzesznych dusz!... — W dużym kościele stoją zbitą masą, głowa przy głowie wierni, wpatrzeni w ołtarz, gdzie odprawia się ofiara mszy św.: „Dominus vobiscum“ — (Pan z wami) — śpiewa kapłan, jakby chciał imieniem Chrystusa — Arcykapłana powiedzieć tym tysiącznym rzeszom — nie bójcie się, nie lękajcie się, nie rozpaczajcie, Pan jest z wawi, zagląda do każdego serca waszego; On wie co was boli, czego wam nie dostaje, co was dręczy, On zna wszystkie biedy i niedole człowiecze, On was chce pocieszyć, podźwignąć: i sierotę do Serca otwartego przytulić, i rozgoryczoną duszę ukoić, i grzesznika podźwignąć z nędzy najgłębszego upadku; On dla wszystkich tu jest, za wszystkich się ofiaruje i za prostaczków i za uczonych, i za biedaków i za bogatych...

Ofiara mszy św. się skończyła, misjonarz wstępuje na ambonę, by w imieniu Chrystusa wskazywać wiernym, ochrzczonym, dzieciom bożym drogę ziemskiego wygnania do niebieskiej ojczyzny, z domku glinianego do królestwa chwały, czego szukać mają na tej ziemi przedewszystkiem, za czem najbardziej się rozglądać, po co tu ich Ojciec niebieski przysłał na ten padół płaczu: „Szukajcie naprzód królestwa bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne będzie wam przydane“.

Z podniesioną głową, zapatrzeni w misjonarza słuchali obecni tej mowy z tamtego świata od Ojca niebieskiego. Przyjmowali z czcią ten słodki chlebuś ewangelji Chrystusowej. Zapadały się słowa głęboko w ich serca, jak te ziarenka pszeniczne w urodzajną glebę. Łaska boża rozjaśniała, ozłacała, miłem czyniła każde słowo boże.

Po skończonej nauce misyjnej przychodzi do zakrystji skromnie ubrana dziewczyna i ze łzami mówi: Ojcze misjonarzu, co ja mam zrobić, mój brat nie chce chodzić na misje. Takie piękne nabożeństwa, takie cudne nauki, tak pocieszają duszę, a on w domu siedzi i jeszcze przeklina mnie, że chodzę i wszystkich i was, Ojcowie — A dawno taki zły twój brat? pyta misjonarz. — Póki rodzice żyli był dobry, ale

przyszła wojna, rodzice umarli, on poszedł do wojska, był w niewoli bolszewickiej i stamtąd wrócił bez wiary, bez Boga. — Wiesz co, sieroto — mówi misjonarz — bądź cierpliwa i dobra dla niego, a najgoręcej módl się do Serca P. J. codzień wieczorem o nawrócenie brata. Policją nikogo na misje nie ściągamy, jeno ludzi dobrej woli. P. Jezus pragnie, byśmy Mu ochotnie służyli, a nie z musu. Serce najgorsze nawet nawrócić, odmienić może tylko Bóg swoją łaską, a nigdy człowiek.

Usłuchała rady i zaraz szturm błagalny przypuściła ta dobra sierota do Serca Bożego, hojnego dla wszystkich, którzy Je wzywają. Codzień wieczorem, klęcząc w domu przed obrazem Serca P. Jezusa, któremu poświęciła siebie i brata, odmawiała litanję do Serca P. Jezusa. Brat widząc jej nabożeństwo szalał ze złości, że nie dość jej kościoła, jeszcze tu się modli. Cicho, spokojnie powiedziała mu: za ciebie, bracie mój, byś był szczęśliwy w biedzie naszej, jak ja, byś był z powrotem takim pobożnym, jak byłeś za młodu, bo twoja złość i gorycz to oznaka, że ci niedobrze z twoją bezbożnością. — Na te serdeczne i życzliwe słowa wyrzucił z siebie stek przekleństw i obelg i wyszedł. Do końca misji w kościele nie był. Zaciął się w złym uporze. — Poświęcono uroczyście w czasie misji parafję Sercu P. Jezusa... Przed błogosławieństwem Najśw. Sakramentem misjonarz przepraszał P. Jezusa za zniewagi w N. Sakramencie, za świętokractwa, za bluźnierców i bezbożników i prosił z ludem łzami matek, sióstr, dzieci o amnestje dla więźniów, zakutych w kajdany grzechów, nałogów, o nawrócenie tych parafjan, którzy na misje nie chodzili, tych, którzy misje przeklinali. — Wysłuchał miłosierny Jezus łez błagalnych, wzruszyło się Serce boże na prośby gorące ludu. — Na drugi dzień, ci ostatni, tchnięci łaską bożą na kolanach, ze łzami głośno się spowiadali, trudno ich było uspokoić. Serce Boże rozdarło im grzeszną duszę jak św. Pawłowi, ujrzeli całą ohydę swoją i chcieli zrzucić z siebie czemprędzej kajdany grzechowe.

Lud, widząc pokutę wrogów Chrystusa, płakał z radości. Jeno sierota, owa dziewczyna była smutna, bo między nawróconymi nie było jej brata.

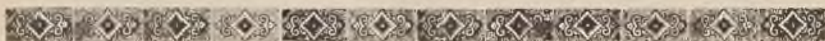
Ojcze misjonarzu, Serce P. J. nie wysłuchało mej modlitwy. — Ufaj, dziecko, wysłucha Cię P. Jezus, kiedy tylu wysłuchał i nawrócił, jak widziałaś. — Ostatni dzień misji, ostatni raz kołacze do Serca P. Jezusa.

Nazajutrz mieli misjonarze wyjeżdżać po nabożeństwie żałobnem za zmarłych parafjan. — Raniutko przed wikarówką, gdzie mieszkali misjonarze, stoi jakiś młody mężczyzna, licho ubrany, wystraszony, drży cały. Wychodzi

misjonarz a ów człowiek, załamanym od wzruszenia głosem, pyta: gdzie jest najstarszy misjonarz? — Czego chcesz od misjonarza. — To ja jestem ten bolszewik, za którego się siostra modliła; to ja was przeklinał przez całą misję,... to ja mówił, żeście tu przyjechali ogłupiać ludzi..., a teraz przejrzałem, to ja był głupi, darujcie mi... i runął do nóg misjonarzowi, szlochając...; dźwiga go misjonarz i pyta: co ci się stało? — Miałem sen, — mówi — straszny sen. Stanął nade mną w nocy, we śnie ten stary misjonarz, strasznie na mnie popatrzył, pięści zacisnął i powiedział: łotrze, ostatnią łaskę P. Jezus ci daje na prośbę siostry, jak się nie nawrócisz, zawezwie cię Bóg zaraz na sąd! Przeraziłem się,... zerwałem na równe nogi,... do rana nie spałem,... gotowałem się do spowiedzi,... przepraszałem Boga,... od świtu tu stoję,... czekam na spowiedź... — Ojcze misjonarzu, ratujcie moją duszę! — Chodź, bracie kochany, do kościoła zaraz przed mszą św. wyspowiadam cię, w czasie mszy św. przystąpisz do Komunji św., podziękujesz P. Jezusowi za miłosierdzie wielkie dla ciebie, i podziękujesz, że ci dał dobrą siostrę, która, taką łaskę ci wyprosiła u Serca P. Jezusa - Wyspowiadał się, wypłakał wszystkie grzechy przed kapłanem, uspokoił się, ręce z wdzięczności kapłanowi po spowiedzi ucałował, wrócił szczęśliwy do Boga i z siostrą uradowaną razem przystąpił do Komunji św. — Sprawdziło się znowu wezwanie:

Serce Jezusa cierpliwe i wielkiego miłosierdzia, zmiłuj się nad nami!

Ks. Sz. Jarosz T. J.



LIST DO NASZEJ GAZETKI

Gdy nas W. O. Redaktor prosił o zasilenie pisma listami albo opowiastką, zeszło się nas kilka i ułożyłyśmy taką opowieść według starej legendy, którą proszę wydrukować, o ile się nadaje do druku. Nas ona zajmuje, bo gani tych, co tak łatwo zarzucają polski strój ludowy a czynią to bez przyczyny poważnej, tylko z próżności.

Może nasz liścik zachęci inne do pisania swoich myśli.

Kazia i Janka z Poznania.

LEGENDA O BIAŁYM KRUKU

Proszę posłuchać pewnej przygody,
co mnie spotkała, gdym na jagody
poszła do boru, wziąwszy garnuszek.

Bo tam mnie spotkał dziwny staruszek.
Zlękłam się bardzo, jak widzi Bóg,
Gdyż na ramieniu siedział mu kruk.
»Niech Jezus Chrystus będzie chwalony«! —
Wyrzekłam szybko, gdyż z jego strony —
Nie spodziewałam się nigdy tego,
Aby pochwalił Boga Naszego.
»Na wieki wieków« on odpowiedział,
Kruk na ramieniu dalej mu siedział.
Gdy posłyszałam, że chwali Boga,
Wtenczas mnie zaraz minęła trwoga.
I śmiało stawiam mu zapytanie:
Skąd to u kruka takie przywiązanie?
Starzec odpowie: »Jesteś ciekawa,
Lecz powiem: z krukiem to dziwna sprawa.
Gdy jako młody został schwytany,
Był wtedy biało pomalowany.
Jam mu z litości zmył kolor biały —
Za to kruk przylgnął do mnie na stałe.
Teraz już, dziecko, znasz losy kruka,
Może stąd dla cię będzie nauka...
Lecz wzamian za to powiedz mi przecie
Co się tam dzieje u was, na świecie?
Czy tam kochają swe dawne stroje
Jak kruk ukochał tę barwę swoją?
Gdyż u nas w lesie śpiewają ptaki,
Że u was w Polsce już jaki taki
Zarzucił Ojców szarą sukmanę...
Wszak to nieprawda, dziecię kochane?...
»Nie mogę mówić, Ojcze, inaczej —
Niech im Bóg winę darować raczy«.
On ciągnął dalej, iż szumią dęby,
Że u nas w Polsce to prawie wszędy
Dziewice polskie zmieniły stroje...
»Wszak to nieprawda, mów, dziecię moje?«
»I to jest prawda, gdyż nowe mody —
Tak myślą one — dodają urody«.
Staruszek jęknął: »Boże kochany!
Psuje się naród, przez takie zmiany.
Jeszcze się wyprą wiary i mowy,
Gdy już rzucili strój narodowy«.
Potem staruszek cicho zapłakał,
Kruk na ramieniu smętnie zakrakał...
Ta łza staruszka, tak mnie wzruszyła,
Żem zaraz Bogu ślub uczyniła:
Chociażby miano brać mnie na męki
Nigdy nie zmienię swojej sukienki.

W. M.

ZE STOWARZYSZEŃ

Z Krakowskiego Stowarzyszenia św. Zyty.

Kronikarz Krakowskiego Stowarzyszenia zanotował w ostatnich miesiącach następujące szczegóły z życia Stowarzyszenia, któremi pragnie się podzielić z prenumeratorkami naszego pisemka. Ku wielkiej radości Zytek powiększył się szpitalik św. Zyty o cztery duże ubikacje, tak że zajmuje już dzisiaj całe pierwsze piętro dwufrontowego gmachu przy ul. Radziwiłłowskiej 8. W kaplicy szpitalika odprawia się codziennie Msza św. Szpital mieści 26 łóżek, posiada własną lampę kwarcową. Z niestrudzoną wytrwałością i poświęceniem opiekuje się choremi W. P. Dr. Adam Kramarzyński i jego asyst. p. Marja Strużyńska; pozatem bardzo życzliwie i bezinteresownie przyjmuje nasze pacjentki W. P. Dr. Zofja Slączkowa u siebie w domu przy ul. Batorego 21, w każdy poniedziałek od godziny 2 do 3 popołudniu Wielka ilość dziewcząt korzysta ustawicznie prócz tego z wypoczynku we własnej will w Zakopanem przy ul. Krupówki 17. Nie brak też członkom Stowarzyszenia i godziwej rozrywki, to też urządziliśmy w tegorocznym karnawale dwie zabawy. W różnych odstępach czasu odbyło się kilka przedstawień scenicznych a między niemi, dwie ładne sztuczki pod tytułem: »Zamek na »Wołyniu« i »Bolszewik« w spódnicy. Na dziesięcioletni jubileusz siostrzanego Stowarzyszenia św. Zyty w Katowicach dnia 14/XII 30 roku wyjechała do Katowic delegacja naszego Stow. w osobach W. P. Prezesowej Natalji Pisulińskiej i dwóch dziewcząt Karoliny Kopacz i Giertrudy Browarskiej. Biblijoteka Stowarzyszenia powiększyła się o sporą ilość książek, które ofiarowali już to chlebodawcy już to członkowie stowarzyszenia; kilkadziesiąt tomów ofiarował dla bibljoteki, właściciel wypożyczalni książek W. P. Gumplowicz. Dnia 8 marca bieżącego roku urządziliśmy na rzecz chorych i staruszek Stow. loterję fantową. Wszystkim, którzy ofiarowali na ten cel fanty, składamy serdeczne Bóg zapłać. Tegoroczny Wielki Post rozpoczęliśmy rekolekcjami, które się odbywały w kościele św. Barbary pod przewodnictwem Ojca Włodzimierza Konopki T. J. Nadmieniamy i do wiadomości wszystkich członków podajemy, że od I stycznia b. r. każda członkini obowiązana jest płacić ubezpieczenie na starość w kwocie 25 zł. rocznie.

W kościele św. Barbary obchodził 19 stycznia swoje 30-lecie chór kościelny służących Stow. św. Zyty. Zorganizował go śp. brat Cisakowski T. J., organista, a obecnie od 20 lat prowadzi Jego następca, brat J. Suchodolski T. J. Zaiste, wielkie uznanie i podziw budzi wytrwałość tego chóru! Przez 30 lat dzień w dzień — zima czy lato, pogoda czy słota, dzień świąteczny czy roboczy — rano, o godź. 6-ej śpiewa na mszy św. bezinteresownie z miłości dla Boga: jak Ci anio-

łowie, co nad stajenką betlejemską Chrystusowi »Gloria« śpiewali, tak ten chór Zbawcy Eucharystycznemu. Każdy okres roku kościelnego, każde święto znajduje oddźwięk w ich sercach przez odpowiednie pieśni kościelne, których liczba przekracza 500! I kto to tak bez zapłaty ziemskiej codzień, raniutko w kościele śpiewa? Biedne służące, które nieraz do późnej nocy usługują, sprzątają u swoich chlebodawców. One to zrywają się raniutko ze snu i spieszą ze wszystkich stron miasta do kościoła św. Barbary na mszę św. o godz. 6-ej, by śpiewać. Ten chór biednych służących to żywy i trwały pomnik zaparcia siebie i czystej miłości Boga! Cześć im za ten piękny przykład! Oby znalazły wytrwałych naśladowców i po innych kościołach!

Dla wygody Stowarzyszenia oraz mieszkańców sąsiadujących z domem naszym przy ul. Radziwiłłowskiej 8. urządziliśmy nową elektryczną magiel. W końcu sprawozdania naszego donosimy prenumeratorom i sympatykom nasze pisemka, że w kierownictwie redakcją Głosu dziewcząt nastąpiła zmiana, gdyż w miejsce dotychczasowego redaktora O. Wł. Wojtonia T. J. kierował będzie redakcją O. Wł. Kotowicz T. J., odpowiedzialną redaktorką pozostaje nadal p. Aniela Kaczmarczyk.

List z Lwowskiego Stowarzyszenia św. Zyty.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Drogie, Kochane Siostry!

Przypuszczam, że miłe Wam będą wiadomości o naszem Lwowskiem Stowarzyszeniu św. Zyty, dlatego przyjmijcie kilka słów informacji, które Wam przesyłam.

Przed wojną nasza organizacja rozwijała się pięknie. Wszak kupiono jedną i drugą kamienicę dla Związku, pod Lwowem założono małe gospodarstwo, przeznaczone na wycieczki i wypoczynek w porze letniej. Zapisywało się wiele dziewcząt, które pilnowały zebrań i nabożeństw. Od czasów wojny zmieniły się warunki. Młode dziewczęta przybywające do Lwowa, nie okazują ochoty wielkiej, by zapisać się do Stowarzyszenia, uważają, że zamiast własnej korzyści, robiłyby tem łaskę organizacji. Spacery po parku, kina, znajomości i zabawy więcej w głowie tym niedoświadczonym istotom, aniżeli należenie do Związku i pomoc duchowa, a nawet i doczesna stąd płynąca. Nieszczęściem prawdziwem dla nas była od pewnego czasu ciągła zmiana kuratorów. Najdłużej pracował O. Kozubski, bo lat 12, mógł też najwięcej zrobić a po nim kolejno ciągła zmiana. Ledwo jeden lub drugi Kurator był lat kilka, inni po roku, a nawet przez kilka tylko miesięcy. Obecny Kurator O. Sobaś, prowadzi nas od wakacyj. Daj, Boże, by był dłużej z nami. Miałyśmy w ostatnim czasie miłe niespodzianki. Więc przedewszystkiem wspólny opłatek, na który przybył poprzedni kurator O. Kalman i taka ilość dziewcząt, że z trudem zmieściły się w sali. Śpiewy, deklamacje, przemowy, loterja fantowa wywołały miły nastrój. Odgrywałyśmy też kilka razy piękne »Jasełka«, których przygotowa-



„Jasełka“ odegrane przez grupę członków Stowarzyszenia św. Zyty we Lwowie.

niem zajęła się osobiście nasza ukochana i prawdziwa matka p. Przewodnicząca Łukasiewiczowa. Nasze artystki spisały się dobrze, jak o tem z uznaniem wyrażali się obecni goście. Zrobiono nawet zdjęcie po ostatniem przedstawieniu, które ks. Kurator pośle do Głosu, aby dziewczęta zachęcić do czytania tego pisemka. Pod koniec stycznia obchodziłyśmy dzień imienin naszego Ojca. Wiele było pięknych śpiewów i deklamacji, po których tak serdecznie przemówił Solenizant, że niektóre z nas do łez poruszył. W lutym ma być wesołe przedstawienie dla ogólnej radości, a w poście odegrają dla nas członkowie kongregacji Dobrej Śmierci dramacik o św. Stanisławie. Około Stowarzyszenia krząta się, i od lat już 17 poświęca swe siły nasza p. Przewodnicząca Łukasiewiczowa, niezmordowana i pełna dla nas prawdziwej miłości macierzyńskiej, którą czcimy i kochamy jak najlepszą matkę.

Oto wiązanka wiadomości o nas, którą wam przesyłam, pozdrawiając Was wszystkie najserdeczniej od całego naszego Lwowskiego Stowarzyszenia. Szczerze Wam oddana

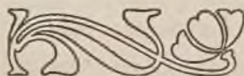
Z. K.
ze Stowarzyszenia św. Zyty.

Słów kilka o Stow. św. Zyty w N. Sączu.

Stowarzyszenie nasze ma szczególne szczęście do częstej zmiany XX. Kuratorów, bo od pewnego czasu prawie ktoś co roku inny staje na czele Stowarzyszenia. Od września zeszłego roku objął je ponownie po dwuletniej przerwie O. F. Piątek, przywitany bardzo serdecznie na pierwszem miesięcznem zebraniu przemową, śpiewami i nader szczerym nastrojem. Życie codzienne płynie nam przy zwykłej naszej pracy i obowiązkowych zajęciach jakby jednostajnie, boć poza niedzielą i t. zw. »wychodnem« zawsze dookoła Macieja: kuchnia, sprzątanie, kupno i czasami ukradkiem z bliższemi koleżankami mały postój i pogawędka i znów odwrotnie do tego samego codziennie wracamy. Nawet rzadko uda nam się wpaść do kościółka, boć niektóre opanował znany w obecnych czasach leniuszek a inne znów tak są obarczone, że na te duchowe przysmaki pozwolić sobie nie mogą. Co nas pomiędzy sobą więcej łączy i do siebie zbliża, to pewne niewinne rozrywki, zabawy, przedstawienia, a nawet wspólny opłatek, a po nim upragnione i oczekiwane tańce, ale bez kawalerów, bo na to ani X. Kurator, ani żadna z nas nie pozwoliłaby wcale, o ile prawdziwą czuje się Zytką, gdyżby nam to jakoś ubliżało. W tym roku ubawiłyśmy się do syta i naśmiały za wszystkie czasy na opłatku, a niespodzianką było nieoczekiwane ukazanie się na sali przebranego dziadka i starej jego babuli, co to chodzą z kataryną i papugą czy myszami i sprzedają losy. Dwie spryciarki, żeby zebrać coś grajcarków na budowę przyszłej sali sodalicyjnej, która kiedyś i naszemu Stowarzyszeniu na zebranie i rozrywki służyć będzie, ucharakteryzowały się bardzo dziwacznie, wzięły starą, a do tego zepsutą harmonję ręczną, do klatki zamiast papugi wsadziły starego kota (którego przedtem mu-

siały coś 2 godziny łapać, bo ten czując co się święci, mało ze strachu nie zwarjował) i sprzedawały po 20 gr. koperty, w których jakieś głupsteweczko było (niby fant), a oprócz tego na kartkach opisane były przyszłe losy, charakter i usposobienie wygrywającej. Nikt nie przypuszczał, że taki będzie na to pobyt, bo wprost dziada śpiewającego mało nie zadusiły, by się do tej klatki dostać. Dziadkowi już pary zabrakło w płucach ze śpiewu i gorąca, a babuli z zachwalania swego towaru mało język nie wysechł na szczypę. Po tym koncercie suto uraczono obydwoje i do tańca zaproszono. Przy tej sposobności ku naszej uciesze obiecał nam X. Kurator, że nam jeszcze na zapusty jakąś rozrywkę sprawi. Zobaczymy czy jest słowny i stateczny. Bolączką Stowarzyszenia jest brak większego schroniska, bo coraz więcej przybywa dziewcząt starszych i niezdolnych już do pracy a brakuje miejsca osobnego dla chorych i chwilowo przebywających. Gdyby były fundusze i nastały lepsze czasy, trzebaby o tej piekącej sprawie pomyśleć, żeby dziewczęta rzeczywiście czuły, że na wypadek mają ten chleb i jakiś kącik zapewniony. Drugą bolączką zdaje się nietylko naszą, ale i ogólną jest stwierdzona prawda, że coraz mniej dziewcząt młodych, świeżych, co do miasta rok rocznie przychodzą, zapisuje się do Stowarzyszenia. Ciągnie je świat i jego przyjemności, ale przecież tu i ówdzie możnaby rozwinąć większą gorliwość o uchronienie tych dusz od dzisiejszego zepsucia i zaprzepaszczenia najdroższych skarbów panieńskich. Trzebaby wśród dziewcząt ożywić większą wiarę, że kto dla Chrystusa jedną duszę, czy upadłą pozyska czy niewinną od zgorszenia uchroni, ten pracuje w Jego myśli i skutecznie Mu dopomaga w zbawieniu ludzkości. To nasz święty obowiązek i katolicka powinność apostołować w ten sposób wśród grona nam najbliższych, bo może kiedyś niejedna z nas za zaniedbywanie takiej pracy apostolskiej zda surowy rachunek przed Bogiem.

Trzecią bolączką, to jeszcze wielki brak zrozumienia, czem jest poszanowanie i rozumne zaoszczędzenie ciężko zapracowanego grosza na później. Dlatego też nasz O. Kurator prawie na każdem zebraniu zachęca nas do tej oszczędności, żeby tak jak dawniej ludzie robili, składały sobie na książeczki w kasach i na wypadek starości czy przydłuższej choroby miały się czem ratować, a nie spuszczały się na Kasę Chorych, czy wyłącznie na Opatrzność Boską. Do tej oszczędności powinny się dziewczęta wszystkie zabrać i do niej się wzajemnie przykładem i słowem zachęcać. Może te uwagi i rady przydadzą się nietylko nam, ale i wielu innym drogim naszym siostrom, które mają to szczęście jak i my należeć do Stowarzyszenia św. Zyty.



PORADNIK HIGIENICZNY

Ile należy pić wody?

(Nowe tezy włoskiego lekarza).

Kwestja przedstawia się w ten sposób: Czy można pić wody ile człowiek pragnie, czy też racjonalizować, t. zn. używać jej w pewnych tylko określonych ilościach. Na to pytanie odpowiadano bardzo często a zazwyczaj odpowiadano fałszywie. Pewien włoski hygjenista stawia w tej sprawie następujące tezy:

Człowiek zdrowy powinien pić wiele, oczywiście wody. Ponieważ organizm ludzki drogą transpiracji oddechu i różnych wydzielin ustawicznie traci wodę, musi jej ilość być uzupełniona. Niech się nikt nie obawia, że za wiele pije.

Na każdy sposób nie jest rzeczą łatwą określić ilość wody, jaką dziennie powinien człowiek wypijać; to »qnantum« zależy od konstytucji danego indywidjum, jego wieku i sposobu życia. Dalej od meteorologicznych czynników t. zn. od temperatury ciśnienia powietrza zawartości wilgoci w powietrzu i t. p.

Jest powszechnie rozpowszechnione mniemanie, że woda wypijana podczas jedzenia źle wpływa na trawienie. Jest to błędne mniemanie, przeciwnie brak płynu w żołądku opóźnia trawienie i chłonienie pożywienia. Ludzie otyli, którzy uszczuplają sobie wody poznają wkrótce, że stracili na ciężarze. Lecz chociaż cel swój osiągają, muszą pamiętać o tem, że abstynencja jest szkodliwą dla zdrowia.

Brak wody powoduje zaburzenia w organiźmie. Przedewszystkiem procesy spalenia zostają wstrzymane, ponieważ woda jest koniecznym czynnikiem do oksydacji, jaka w organiźmie naszym się odbywa. Również i normalne wydzielanie substancyj trujących z organizmu przez zmniejszenie wody, doznaje przeszkody. Przychodzi do podrażnienia nerek, wydzielania białka i t. p. Gruntowne przepłukanie krwi i ciała należy do pierwszych wymogów zdrowia.

Niektórzy hygjeniści sądzą, że człowiek dorosły powinien conajmniej 2 litry wody dziennie konsumować, w czem zawartą jest także i ilość płynów jakie spożywamy w potrawach.

Nadmierne picie jest oczywiście szkodliwe. Jeżeli pijemy czystą wodę, to trawienie nasze poprawia się. Przy właściwem używaniu wody już po trzech godzinach po jedzeniu odczuwamy znowu apetyt. Natomiast inne płyny przedewszystkiem zaś alkohol w każdej swej postaci wpływa na apetyt ujemnie. Są chorzy, którzy nie znoszą większych ilości wody i którym woda niepomyślnie wpływa na trawienie. Na czczy żołądek mogą nawet chorzy brać większe ilości wody.

Na ogół powinna być zachowana następująca reguła dla ludzi sercowo zdrowych: Lepiej pić więcej niż mniej wody. Zdrowszą jest czysta woda, niż inne płyny, a zwłaszcza alkoholiczne. W gorące dni

należy pić jak najwięcej wody, ażeby zrekompesować organizmowi ubytek tejże wskutek pocenia.

Kto może, a kto powinien się kąpać?

Uwagi i wskazówki na czasie.

Niejeden biegnie wesoło i w dobrej myśli w skwarnym dniu do kąpieli i powraca chory do domu. Wielu innych, którzy nie mieli zdrowego serca, parówkę przepłacili życiem. Wprawdzie nie można żądać, ażeby każdy przed braniem ciepłej lub zimnej kąpieli, poddawał się oględzinom lekarskim, to jednak każdy rozsądny człowiek, mając poważniejsze wątpliwości, powinien zasięgnąć lekarskiej porady, czy ogółem wolno mu, czy nie wolno się kąpać. Największa ostrożność wskazaną jest dla wszystkich cierpiących na piersi, chociaż niedomaganie byłoby najlżejszym katarem oskrzeli. Byłoby bardzo na czasie młodzież obojga płci pouczać i przestrzegać w szkołach i uczelniach, kto powinien i może kąpać się w zimnej wodzie. Szkodliwe są zimne kąpiele dla wszystkich reumatyków i cierpiących na zapalenie nerwów, niemniej dla otyłych ludzi, ponieważ zatłuszczone serce jest bardzo wrażliwe tak na zimno, jak i na ciepło.

Czy się szczupleje przez kąpiel?

Wiele ludzi idzie do parówki, aby schudnąć. Choćby im tysiące razy tłumaczyć, że przytem tracą tylko wodę, a nie tłuszcz — nikt temu nie wierzy. Tak samo jest rozpowszechnione mylne mniemanie, że zimna woda trawi, a pływanie czyni szczupłym. I to jest nieprawda.

Jedyną korzyścią zimnej kąpieli lub pływania jest tylko wilczy apetyt, który bezwarunkowo musi być zaspokojony. A jaki skutek tego? — przybór na wadze. Chudną przy zimnych kąpielach tylko ci, którzy sobie wcale tego nie życzą, i w których zamiarach nie jest zeszczuplenie, ci, którzy dygocąc i szczekając zębami, bez apetytu wychodzą z wody. Są to niedokrewne anemiczne istoty. Niestety, w tych sprawach mówi się bardzo mało i bardzo nieszczerze. Ktoby dzisiaj występował przeciwko kąpaniu i pływaniu, naraziłby się poprostu na śmieszność.

Osoby grube, o ile nie mają zbyt zatłuszczonego serca, mogą brać zimne kąpiele, ale wzbronione są przy tem wszelkie ekstrawagencje i karkołomności, jak skoki do wody na głowę, pływanie par force lub zawody pływackie. Przy kąpielach specjalnych, a więc mineralnych i błotnych, należy zasięgnąć porady lekarza. Jedynie kąpiele parowe i siarkowe, pierwsze na schudnięcie, drugie przeciwko reumatyzmowi, mogą być traktowane jako środek leczniczy bez porady lekarza. Wątpliwą jest jednak rzeczą, czy przy ischiasie i zapaleniu nerwów kąpiele te byłyby wskazane.

Lekarze przyszli ostatnimi czasami do zdumiewającego przekonania, że prawdopodobnie powodem reumatyzmu są zbyt częste zimne kąpiele.

CO SŁYCHAĆ W SWIECIE

Ostatnie trzęsienie ziemi, które nawiedziło Nową Zelandję, zabrało przeszło 1000 ofiar w ludziach zabitych i 2000 rannych. Tysiące rodzin zostało bez dachu nad głową. Również w Albanji w mieście Korcia z górą 500 domów legło w gruzach, nadto 400 osób poniosło śmierć.

SPRAWY KOSCIOŁA

Na wyspach Sołowieckich, w najstraszniejszem więzieniu, do którego za rządów carskich w Rosji wysyłano największych zbrodniarzy, znajduje się obecnie 425 prawosławnych popów i 48 katolickich księży. Mrozy i inne braki, jak opieki lekarskiej, brak pożywienia i pędzenie do najcięższych robót w lesie i na moczarach, równają się prawdziwym torturom moralnym i fizycznym.

 RZECZY CIEKAWE 

Przerażające liczby z wielkiej wojny.

Według obliczenia jakie podaje Jerzy Moenius z Monachium, wojna trwała 4 lata, 3 miesiące i 10 dni, to jest 1560 dni, czyli 37·440 godzin walk nieprzerwanie morderczych. W tym czasie padło na pobojowiskach 12 miljonów, 990 tysięcy 570 walczących żołnierzy — śmierć więc kosiła 8,327 istnień ludzkich dziennie, czyli 6 ludzi w każdej minucie.

Krew tych blisko 13 miljonów pomordowanych obliczają na 52 miljonów litrów. Gdyby ułożyć zwłoki ofiar równo, jedne za drugiemi, powstałby szereg z 16 tysięcy kilometrów (przeszło 2 mile). Do poległych dodajmy inwalidów, których na samą armję niemiecką przypada blisko 5 miljonów, ciężko czy lekko rannych. Kalek zostało 116,703, w tem 44,357 ludzi bez jednej nogi, 1,269 bez obu nóg, 20,952 bez jednej ręki, 135 bez obu rąk, 2,900 zupełnie oślepłych i t. d.

Obliczenia te podają cyfry tylko żołnierzy umundurowanych. Nikt nie liczył, ani dziś nie zliczy, ile osób cywilnych zapadło na suchoty, ile dzieci zmarło skutkiem braku mleka, ile niemowląt przyszło na świat niezdolnych do życia skutkiem niedostatecznego odżywiania matek...

Za stratami w ludziach idą straty w materjale. Zatonęło od min i łodzi podwodnych około 3,250 okrętów handlowych, wartości 18 miljardów złotych. W samej Francji liczymy 741,883 domów zburzonych, fabryk 23,000 i t. d. A w Polsce samych kościołów zburzonych lub mocno uszkodzonych zostało ponad 1000. Całe osady zrównano z ziemią, gdzie dziś trawa porasta.

Na przedpola forteczne pod Verdun we Francji padło 1,350,000 czyli ładunek 130,000 wagonów. Na terenie tym obejmującym 260 kilometrów kwadratowych, padło na jeden hektar roli przeciętnie 50 ton żelaziwa.

Koszta całej wojny, liczą na 1 biljon 37 miljardów 942 miljony... za tę sumę możnaby było obdarzyć domem wartości 10,000 złotych, każdą rodzinę w całej Europie, Australji i Ameryce północnej.

Gdy się przeczyta te zawrotne cyfry, to się ma pojęcie, jak szalonem barbarzyństwem była ostatnia wielka wojna.

Według doniesienia w ostatnich czasach gazet w samych Niemczech było w ciągu roku 16,000 samobójstw — więc najwięcej ze wszystkich państw Europejskich.

Drzewo chinowe.

Smutek wielki w pałacu wice-króla Peruwji hr. de Cinchon, ukochaną jego żonę trawi gorączka, wobec której bezsilne są środki lekarskie. Przybyła tu z mężem z Hiszpanji.

Wychodzącemu z pałacu wice-króla lekarzowi zastąpił drogę Indjanin i wręczając mu woreczek z czerwonym proszkiem — rzekł:

— Spróbuj tego lekarstwa. Mój ojciec był chory na taką samą gorączkę co hrabina, zażywał ten proszek i wyzdrowiał. W tym kraju są ogromne bagna, z których podnoszą się trujące wyziewy i śmierć sprowadzają. Lekarz wrócił do pałacu i zastosował nieznany środek. Hrabina wyzdrowiała.

Ten cudowny proszek pochodził z utartej kory drzewa chinowego rosnącego w puszczach Ameryki. Wspaniały pień dobiega 25 metrów wysokości, liście są duże błyszczące, kwiaty czerwone, kora dostarcza jednego z najsilniejszych środków lekarskich — chininy — jedynego środka przeciw febrze i malarji. Hrabina wracając do Hiszpanji, zabrała ze sobą duży zapas tego proszku i leczyła chorych na febrę. Dopiero w 100 lat później uczony Doktor de la Condamine zbadał pochodzenie chininy i opisał naukowo drzewo chinowe, które tak skutecznym jest środkiem przeciw febrze.

X. Br. Obuchowicz.

WESOŁY KĄCIK

— Nie jestem zadowolony z waszych potraw - mówi gość odchodząc, do właściciela restauracji. — Nie będę restauracji polecał swoim przyjaciołom.

— Niech pan będzie łaskaw, poleci nas swoim nieprzyjaciołom, to nam w zupełności wystarczy.

— Dlaczego morze jest słone?
— Bo... bo,.. bo w niem są śledzie!

— Powiedzcie panu, że tu byłem, lecz nie zastałem.
— A jak godność pańska?
— Nie trzeba; wasz pan mnie dobrze zna.

— Pani syn pisze bardzo nieortograficznie.
— To dziedziczne, proszę pana!
— Jakto?
— A tak... dziadek jego wcale pisać nie umiał, a ojciec pisał bardzo kiepsko.

— Oto, panowie, człowiek, który ma jedną nogę krótszą i dlatego kuleje. Cobyście, panowie, zrobili w tym razie?

— Również bym kulał, panie profesorze — odpowiada jeden ze słuchaczów.

— Czemu tak krzyczysz, chłopcze?
— Bo mię wybito.
— A dlaczegóż cię wybito?
— Bo krzyczałem.

Matka karci dziecko:
— Tyle razy ci mówiłam, żebyś nie obgryzał paznokci. Zaczniesz od zjadania paznokci, później pójdą palce, dłoń, ręka i w końcu zobaczysz, zostaniesz ludożercą.

— Oj, Dawidek, pfuj, jaki ty jesteś brudny!
— Daj pokój, przecie tyś jeszcze brudniejszy!
— Tak, ale ja jestem od ciebie o parę lat starszy!

KRONIKA ŻAŁOBNA

Dnia 21 listopada 1930 roku umarł w Rzymie powszechnie ceniony, nieodżałowanej pamięci O. Władysław Jankiewicz T. J., pierwszy Asystent Słowiańskiej Asystencji OO. Jezuitów, przy Jenerale zakonu. W ś. p. zmarłym Ojcu Asystencie traci Stowarzyszenie św. Zyty największego przyjaciela i sympatyka, chore i staruszki nasze, pocieszyciela i dobroczyńcę swego, który niejednokrotnie z funduszu dla ubogich spieszył z pomocą materjalną dla najbardziej potrzebujących. Rozwojem Stowarzyszenia i całą jego akcją interesował się bardzo serdecznie i życzliwie, i to nietylko za zdrowia, ale i w ciężkiej chorobie raka, który stoczył jego silny organizm. Często wśród największych boleści nawet, dopytywał się odwiedzającego ks. Kuratora o pracę Stowarzyszenia, o chorych, o staruszki i o najdrobniejsze szczegóły, dotyczące Stowarzyszenia. Chętnie spieszył ze mszą św. do ślicznej kaplicy nowego szpitalika, którą sam poświęcił. Bywało nieraz, że nawet na ogólne zebrania członków Stowarzyszenia przychodził i do dziewcząt służących przemawiał, zachęcając je do pobożności, sumienności, cierpliwości i do wytrwania w dobrem. To też kiedy opuszczał Polskę i wyjeżdżał do Rzymu na objęcie wysokiego stanowiska w zakonie, żegnało go całe Stowarzyszenie na ostatniem zebraniu wśród łez i szlochania maluczkich, które przeczuwały jakby niedaleką jego śmierć. Wzruszony tem pożegnaniem O. Asystent oświadczył zebranym dziewczętom, że i z Rzymu nadal gorąco będzie się opiekował Stowarzyszeniem, a kiedy go P. Jezus powoła do siebie to i tam o Stowarzyszeniu i jego sprawach pamiętał będzie. W ostatnim liście, który przed śmiercią napisał do O. Kuratora Wł. Kotowicza T. J.[5] poświęcił kilka słów rzewnych Stowarzyszeniu. „Dziękuję, pisze, za ostatni list i modlitwy codzienne w szpitaliku za mnie. Bardzo o nie proszę, bo ufam choćby w cud bł. Andrzeja Boboli, ale zawsze w zgodzie z wolą Bożą. Jeśliby ona inną była, już dziś żegnam Ojca i Stowarzyszenie i za tyle modlitw i życzliwości dziękuję. Niech się trzymają wiary i Kościoła św., biskupów i kapłanów, pobożności i niewinności, a zawsze będą szczęśliwe, bo z Boga i cnoty płynie szczęście doczesne i wieczne a nie ze świata. A moją śmierć szczęśliwą i moją duszę polecam Drogiego Ojca i Zytek modlitwom". Pomnąc na to, że wdzięczność za okazane serce, życzliwość i dobrodziejstwa wyświadczone jest jedną z najpiękniejszych cnót chrześcijańskich, zachowamy drogą postać ś. p. Ojca Asystenta w najdłuższe lata w sercach naszych — R. i p.



Wydawca: Stow. Sług św. Zyty. — Odpow. redaktorka: Aniela Kaczmaczyk. Kraków, Mikołajska 30. Kieruje redakcją Ks. Wł. Kotowicz T. J. Mały Rynek 8.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.